

A n n a J e d y n a k

Sprzeczność w oczach Milhauda

Słowa kluczowe: *konwencja, G. Milhaud, obiektywność, rzeczywistość, sprzeczność, subiektywność*

Gaston Milhaud jest jednym z mniej znanych konwencjonalistów francuskich. W najlepszym razie pamięta się, że podkreślał, jak i oni, rolę umysłu w poznaniu, kwestionował rudymenarne poglądy na status praw nauki, podważał fundamentalizm scjentystyczny i przygotowywał grunt pod późniejszy przełom antypozytywistyczny. Pamięta się niekiedy jego następujące poglądy: prawa nauk przyrodniczych nie są ani definitywnie weryfikowalne, ani falsyfikowalne; doświadczenie może je jedynie potwierdzać lub podważać; można zawsze uratować główną w danej grupie praw hipotezę, obarczając falsyfikacją którąś z innych; prawa nauki niekoniecznie kopią wiernie rzeczywistość – stałe są w nich tylko relacje; teorie zastępowane są kolejnymi, cenionymi coraz wyżej przez społeczność uczonych; mają walor predykcyjny i eksplanacyjny, pozwalając ułożyć zjawiska w klarowny, harmonijny i jednolity obraz, i w tym sensie – słabszym od klasycznego – są prawdziwe.

W zapomnienie idzie natomiast fakt, że nie tyle kroczył Milhaud szlakami wyznaczonymi przez innych konwencjonalistów, ile raczej szlaki te w znacznej mierze wytyczał. Różnymi swoimi pomysłami inspirował innych, którzy je rozwinęli i upowszechnili, tak że z czasem skojarzone zostały raczej z ich nazwiskami niż z jego.

Są jednak u Milhauda i wątki inne, niemieszczące się w ogólnej charakterystyce konwencjonalizmu. Należą do nich jego poglądy na sprzeczność¹. Przedstawiał je wprawdzie na tle swojej filozofii umysłu i podejmowanych przez konwencjonalizm poglądów na rolę umysłu w poznaniu, wszelako dotykają one jak najbardziej ontologii. Przyjrzyjmy się im bliżej.

Zamierzenie swoje charakteryzował skromnie jako podanie warunków, w których obowiązuje zasada sprzeczności (dalej: ZS) – bo nie zawsze, jego zdaniem, ma ona obowiązywać. Im większa rola umysłu w poznawczym ujęciu określonej sytuacji, tym bliżej do konieczności logicznej i do ZS. Im mniejsza ta rola – tym węższe podstawy ma ZS.

Dla oddania różnicy między sytuacjami, w których poznawcza rola umysłu jest zminimalizowana lub znaczna, posłużył się Milhaud kluczowymi w tym kontekście pojęciami obiektywności i subiektywności. Jak zobaczymy, funkcjonują one u niego w sensie nieco odbiegającym od tradycyjnie przyjętego. Nie narusza on jednak intuicji, w myśl której spośród różnych naszych wizji rzeczywistości najbliższa obiektywności jest ta, która jawi się jako dana umysłowi receptywnemu, jak najmniej ingerującemu w proces poznawczy. Subiektywna natomiast – to ta, którą umysł jakoś po swojemu przysposabia i przekształca, ujmuje przy pomocy wypracowanych przez siebie specyficznych narzędzi i w tej formie ją odbiera. W miejsce polaryzacji subiektywne-obiektywne operuje Milhaud skalą z dwoma ekstremami, które uważa za pewne idealizacje, i z kontinuum między nimi. I tylko w uproszczeniu wypowiada się tak, jak gdyby zachodziła tam dychotomia.

Zdaniem Milhauda, sprzeczności nie mogą zaistnieć w rzeczywistości subiektywnej, ponieważ wykreowanej przez umysł – notabene wykreowanej tak właśnie, aby ich tam nie było. Umysł arbitralnie tworzy pojęcia, na które nakłada pewne rygory, gwarantujące właśnie ZS. Nie można jednak wykluczyć zaistnienia sprzeczności w rzeczywistości obiektywnej.

Nasuwa się tu skojarzenie z językami naturalnymi i sztucznymi. W językach naturalnych na poziomie werbalnym nietrudno o takie sprzeczności, których oba człony z osobna wydają się wiarygodne, podczas gdy sztuczny, dobrze skonstruowany język natychmiast sprzeczności odrzuca. W naturalnym pojawiają się wszak okazjonalizmy, ekwiwokacje, wyrażenia o chwiejnym, nieostрым czy niedoprecyzowanym znaczeniu. Są one powodem sprzeczności, ale tylko pozornych, bo czysto werbalnych. Wystarczy sięgnąć do przykładu zdania „deszcz pada”, uznawanemu niekiedy za fałsz, a niekiedy za prawdę. Jego analiza posłużyła Kazimierzowi Twardowskiemu do polemiki z relatywizmem: wykazał, że pozorne sprzeczności biorą się z braku niezbędnej relatywizacji, którą gdy dodać – znikają².

¹ Milhaud 1898a.

² Twardowski 1934.

U Milhauda chodzi jednak o coś więcej. Wprawdzie dokonana przez umysł precyzacja pojęć skontrastowana jest przez niego z bałagańskim językiem naturalnym, ale nie tylko z nim. Przede wszystkim – z tym, jakimi rzeczy czy zjawiska naprawdę „są”, niezależnie od tego, jak umysł je pojmuje. Stąd zaangażowane są tu pojęcia obiektywności i subiektywności, a problem sprzeczności nabiera wymiaru ontologicznego.

Subiektywna działalność umysłu polega na tworzeniu pojęć na podstawie cech rzeczy, lecz cechy te dobierane są wybiórczo. Desygnaty tej samej nazwy mają nieskończoną ilość cech, które razem wzięte przysługują im wszystkim i tylko im. Umysł wybiera spośród tych cech i tak tworzy pojęcie. Można by alternatywnie dokonać innego wyboru i od innej strony zdefiniować nazwę, zachowując jej zakres. O ile u J.S. Milla (do którego Milhaud czyni liczne odniesienia) myślenie ogranicza się do cech ujętych w pojęciach, o tyle u Milhauda, wstępującego tu raczej w ślady G. Berkeleya, pojęcie jest szkieletem, który umysł jakoś suplementuje w miejscach niedookreślonych.

W tym punkcie konwencjonalizm Milhauda wydaje się nieco słabszy niż niektórych innych konwencjonalistów. Podział uniwersum na klasy uważa on za dany z góry, za zgoła naturalny, dla którego nie ma alternatywy. Konwencjonalny może być tylko sposób wskazania na wyróżnioną klasę. Konwencjonalizm idący głębiej wskazuje nadto, że rozczłonkowanie czy też segmentacja danych bezpośrednich³, a następnie pogrupowanie poszczególnych wrażeń w sposób owocujący wyróżnieniem obiektów i ich klas nie musi przebiegać w jeden tylko sposób, lecz istnieją sposoby alternatywne. Milhaud nie posuwa się tak daleko. W terminach polemiki H. Poincarégo i E. Le Roy⁴, podobnie do pierwszego, a przeciwnie niż ten drugi, Milhaud powstrzymuje się przed krytyką tzw. faktów surowych, uznając za dane podziały fundujące podstawową, zdroworozsądkową ontologię.

Bliskie subiektywności jest według niego to, co jawi nam się jako wyselekcjonowane czy skonstruowane przez umysł. Co jednak mieści się na drugim biegunie? Ogólnik, że chodzi o rzeczy takie, jakie są, bez celowej ingerencji umysłu, miał w intencji autora swobodnie definiować obiektywność. Jednak, jak wskazują przytaczane przez niego przykłady, pod określenie to podpadają tak odmienne kategorialnie sprawy, iż słuszne zdaje się uznanie, że obiektywność funkcjonuje u Milhauda w wielorakich znaczeniach, a w miejsce jednego, przeciwnego subiektywności bieguna byłoby ich kilka. On sam nie był świadom tej wieloznaczności, co zaciemnia niekiedy jego wywody. Obiektywność przyjmuje u niego cztery różne znaczenia, z czego dwa odnoszą się do bytu obiektywnego, będącego poza granicami naszego poznania, a dwa pozostałe – do dostępnego poznaniu. Oto te sensy.

³ *Morcelage* w pracach Le Roy czy *segmentation* w pracach Quine'a.

⁴ Poincaré 1908, s. 136–159; Le Roy 1901.

1) Obiektywność w pierwszym znaczeniu przypomina kantowską rzecz samą w sobie (i oznaczana będzie dalej jako „obiektywność K”, od nazwiska Kanta). Obiektywne jest to, co w żaden sposób nie zostało tknięte przez umysł, zatem z definicji nie jest mu dostępne. O tym obszarze pisał Milhaud, że nie sposób ekstrapolować nań niczego z naszej spójceniowanej wiedzy. W szczególności nie można wnosić o istnieniu *resp.* nieistnieniu w nim sprzeczności. A ponieważ nie sposób niczego o nim powiedzieć, nie kwalifikuje się na obiekt rozważań.

2) Obiektywne w drugim znaczeniu nie ma transcendentnej natury, jest z dostępnego nam świata, ujmowalnego jakoś przez umysł i w tym sensie nosi już piętno jego aktywności. A niepoznawalne jest nie z przyczyn wskazanych przez Kanta, lecz ze wskazanych przez Hume’a (i oznaczane będzie dalej jako „obiektywność H”, od jego nazwiska). Każda rzecz ma nieskończenie wiele empirycznych cech i z powodu ich nieskończoności nigdy nie ogarniemy ich w pełni. Paradoks indukcji, logiczna niemożność ekstrapolowania w przyszłość przeszłego doświadczenia, zawodność i odwoływalność wszelkiej wiedzy empirycznej czynią rzecz, która jest w tym sensie obiektywna, niedosiężną.

3) Obiektywność w trzecim znaczeniu obejmuje to, co jawi nam się zdroworozsądkowo, w sposób wolny od refleksji, krytycznej oceny procesu poznawczego czy jakiegokolwiek weń ingerencji (i oznaczane będzie dalej jako „obiektywność ZR”, od zdrowego rozsądku). Poznanie jest w tym obszarze niedoskonałe i fragmentaryczne, nieskomplikowane, raczej powierzchowne niż pogłębione, bliskie bezpośrednich świadectw, a odległe od wysokiego rzędu abstrakcji. Bywa wybiórcze, lecz wybiórczość ta bierze się nie tyle z wyrafinowanej strategii, ile raczej z nawyków ukształtowanych przez codzienne, utylitarne potrzeby i przez nastawienie poznawcze przejęte od otoczenia społecznego, m.in. wraz z językiem. Rezultaty takiego poznania umysł często przyjmuje bezkrytycznie, receptywnie i nie angażuje się w aktywną obróbkę danych, która mogłaby na te rezultaty wpłynąć czy korygować je w jakikolwiek sposób.

Oczywiście chcielibyśmy ogarnąć badany obiekt w całości. I oczywiście nie jest to możliwe. Jednak w procesie poznawczym, zorientowanym na obiektywność ZR, niedostatki tego poznania często uchodzą uwagi podmiotu i dlatego nie jest on skłonny krytycznie ingerować w ten proces. Nie nastawia się na to, aby cokolwiek upraszczać, rozbudowywać, ekstrapolować czy selekcjonować. Jeśli jakieś cechy rzeczy przyciągają bardziej jego uwagę niż inne, odbiera on to tak, jak gdyby te cechy rzeczywiście były podstawowe czy szczególnie istotne. A innych może nawet nie dostrzega.

Jawiące się na danym etapie cechy rzeczy czy wybór spośród nich niebawem mogą przedstawiać się inaczej, stosownie do zmian sytuacyjnych i rozwoju procesu poznawczego, stąd też brak tu stabilności, jest chaos, płynność i zmienność samorzutnie ukształtowanych znaczeń. Umysł wprawdzie nie

angażuje się świadomie ani celowo w subiektywizację procesu poznawczego, ale może to czynić nieświadomie, pod wpływem wypracowanych nawyków, jak automatyczne uogólnienia, pomijanie rozwinięcia skrótów, które zdają się oczywiste, różne skojarzenia, bezwiedne wprowadzanie twórczych komponentów do definicji itp. W ten właśnie obszar wpisuje się Twardowskiego wspomniany przykład zdania „deszcz pada”, które bywa przytaczane – jego zdaniem, niesłusznie – jako świadectwo realnych sprzeczności⁵.

Korygujący umysł może wkroczyć na ten teren i zacząć porządkować znaczeniowe, wskutek których sprzeczności zostaną uchylone. W ujęciu Milhauda następuje wtedy przesunięcie w stronę subiektywności i odchodzenie od obiektywności ZR, dostępnej tylko umysłowi biernemu, który ujmuje wszystko takim, jakie jawi mu się bez żadnych jego celowych zabiegów.

Zdaniem Milhauda, używając nazw o sensie wyznaczonym przez te cechy rzeczy, które jawią się na pierwszy rzut oka i może zostaną potem uznane za wyróżnione prowizorycznie, naprawdę chcemy, aby znaczenie tych nazw obejmowało wszelkie cechy wspólne rzeczom danej klasy⁶, nie tylko te zrazu dostrzegalne. W naszej terminologii, pozwalającej odróżnić u Milhauda różnego typu obiektywności, powiedzielibyśmy, że nazwy ukształtowane w obszarze obiektywnym ZR skłonni jesteśmy odnosić do rzeczy z obszaru obiektywnego H, zwłaszcza gdy nie całkiem zdajemy sobie sprawę z różnic między obiektywnością ZR i H. Ale nawet jeśli uprzytamniamy sobie, że to, czym rzeczy są w całej pełni i w swojej istocie, zależy od ich nieskończenie wielu cech, także od tych nam nieznanych, to nazwy, utworzone w procesie poznawczym nakierowanym na obiekty ZR, kierujemy ku nie w pełni znanym nam obiektom H. Poglądy Milhauda bardzo przypominają tu współczesny esencjalizm⁷.

4) W ostatnim sensie obiektywne jest to, co podobnie jak w wypadku obiektywności ZR, narzuca się poznającemu jako dane z góry, niezależnie od operacji przedsięwziętych przez umysł. Jednak w przeciwieństwie do obiektywności ZR, jest to niezmiernie proste, w pełni dostępne, stanowi wąski fragment wydzielony ze złożonej sytuacji poznawczej i przedstawia znacznie mniej możliwości korekt znaczeniowych. Chodzi tu o pojedyncze doznania zmysłowe czy wrażenia, jak „białe”, „zimne” czy „błysk” (i oznaczane będzie dalej jako „obiektywność W”, od wrażeń).

⁵ W zjawiska takie daleko bardziej obfitują języki azjatyckie niż europejskie, gdzie metafory, sugestie, niedopowiedzenia, fluktuacje znaczeniowe, a także werbalne sprzeczności występują częściej.

⁶ A dokładniej: wszelkie rzeczy, które razem wzięte wspólne są rzeczom danej klasy i tylko im.

⁷ Milhaud cytuje H. Taine'a i jego przykład dotyczący istoty wody – nie sposób ustrzec się tu skojarzenia z H. Putnamem, Bliźniaczą Ziemią i znaczeniem H_2O ! Zob. Milhaud 1898a, s. 6–9, oraz Putnam 1998.

Jak się dalej okaże, nawet w tych ostatnich wypadkach umysł jakąś ograniczoną okazję do ingerencji ma. Na razie jednak odnotujemy wieloznaczność pojęcia obiektywności u Milhauda, czego on sam nie podnosił. Większy nacisk położymy na dwa ostatnie znaczenia (czyli ZR i W), bo dwa pierwsze rodzaje obiektywności (czyli K i H) pozostają poza zasięgiem poznania i w jakimś sensie są tylko postulatami umysłu.

Zauważmy przy tej okazji rozbieżność między tradycyjną terminologią filozoficzną i językiem Milhauda. Oto obiektywne w sensie W okazują się wrażenia, zwykle proste bodźce zmysłowe! Skłonni bylibyśmy powiedzieć, że obiektywne są rzeczy, natomiast wrażenia już nie – wszak należą do poszczególnych umysłów i mogą się dla nich różnić. Natomiast twierdzenia matematyki są, według Milhauda, jak najbardziej subiektywne, prawie z końca skali, ze względu na wydatny udział umysłu w konstrukcji matematycznych pojęć, którym nie odpowiadają żadne dane bezpośrednio, oraz na abstrakcyjny charakter matematyki, dokumentujący jej sztuczność i oderwanie od konkretnej rzeczywistości. A chcielibyśmy raczej przyznać tym prawom walor obiektywny, gdyż obowiązują powszechnie.

Nie można jednak powiedzieć, aby u Milhauda „obiektywne” znaczyło tyle, co „dane” (w przeciwieństwie do subiektywnych konstrukcji). To, co obiektywne w sensie K i H, jest przecież niepoznawalne i jako takie wcale nie jest dane! Jest za to bliskie tradycyjnemu znaczeniu obiektywności. Z kolei w wypadku obiektywności ZR i W nie występuje wprawdzie celowa ingerencja umysłu (jak i w wypadku obiektywności K i H), lecz występuje ingerencja mimowolna, przejawiająca się w wybiórczej uwadze, w niekontrolowanej selektywności postrzeżeń lub automatycznej ekstrapolacji danych.

Obiektywność w sensie W i ZR narusza tradycyjne znaczenie obiektywności. Pierwsza – bo obejmuje wrażenia. Druga – bo obejmuje to, co jest uwarunkowane relacją rzeczy do umysłu, a nie samymi rzeczami. Obie są sprawą doświadczenia (a ono jest subiektywne), a nie – bytu samego. I tak oto, według przyjętej przez Milhauda terminologii, prawo Talesa jest subiektywne, natomiast doznanie przeze mnie podmuchu wiatru – obiektywne!

Tym sposobem zamiar scharakteryzowania warunków, w jakich miałyby obowiązywać ZS, doprowadził Milhauda do dosyć niecodziennych rozważań ontologicznych. Obecne w nich typy obiektywności wraz z obszarem subiektywnym przypominają wyszczególnione przez Leona Chwistka rodzaje rzeczywistości. Przypomnijmy: twierdził Chwistek, że nie ma jednej tylko rzeczywistości, lecz jest ich wiele (rzeczywistość wrażeń, wyobrażeń, rzeczy i fizykalna)⁸. Każdy z nas żyje w różnych rzeczywistościach naraz. Wskutek tego niektóre problemy filozoficzne biorą się z ekwiwokacji: te same słowa

⁸ Chwistek 1961.

odnoszone bywają w tym samym dyskursie do bytów z różnych rzeczywistości. Stosowne odróżnienie pozwala zidentyfikować głębszą naturę problemu i często dostrzec rozwiązanie. Obaj filozofowie potrzebowali przeprowadzonych przez siebie rozróżnień ontologicznych dla podjęcia problemu sprzeczności. U Milhauda jednak rozróżnienia te mają *de facto* podstawę epistemologiczną. W przekonaniu, że nie możemy wykroczyć poza swój umysł, zaczynał on od badania jego treści i od rozróżnień przeprowadzanych według tego, na ile umysł w te treści ingeruje. Dopiero potem interpretował ontologicznie przedmioty tych treści. Nadto oddawał te rozróżnienia w dychotomicznej terminologii subiektywne-objektywne, uboższej od rozróżnień faktycznie przez siebie przeprowadzonych. Mimo tych różnic da się przeprowadzić prowizoryczne paralele między typami rzeczywistości u Chwistka a rozróżnieniami ontologicznymi dokonanymi przez Milhauda⁹.

U Chwistka jednak w ramach konsekwentnego posługiwania się językiem opisującym jeden i ten sam rodzaj rzeczywistości nie mogą zaistnieć sprzeczności i ZS obowiązuje. Werbalne sprzeczności mogą zachodzić wyłącznie w wypadku pomieszania w jednym dyskursie języków przynależnych różnym typom rzeczywistości. Równobrzmiące w nich słowa faktycznie znaczą co innego, gdyż inne mają odniesienie (podobnie jak w przytoczonym wyżej przykładzie Twardowskiego „deszcz pada”). Klaryfikacja terenu dyskursu, zwłaszcza ujawnienie wplątania węń różnych poziomów rzeczywistości, pozwala rozpoznać podłoże sprzeczności i wyeliminować je.

U Milhauda natomiast nie jest tak, że sprzeczności pojawiają się tylko na styku różnych typów istnienia, czy raczej: różnych stopni obiektywności i subiektywności. Nie. Wykluczone są tylko w obszarze subiektywnym, nato-

⁹ Chwistka „rzeczywistość wrażeń” analogiczna jest do obiektywności w sensie W u Milhauda. W Chwistka „rzeczywistości wyobrażeń” kreatywne siły umysłu najpełniej dochodzą do głosu, toteż odpowiednika tej rzeczywistości szukać będziemy u Milhauda w świecie subiektywnym, gdzie również kreatywność umysłu zaznacza się najsilniej. I tworzy swój własny świat, niekiedy dość odległy od zewnętrznego. Do tegoż świata zalicza Milhaud konstrukcje naukowe, jak np. teorie dotyczące mikroświata. W jego oczach są to właśnie konstrukcje, podczas gdy Chwistek wyróżnia odrębną „rzeczywistość fizykalną”, mieszczącą nieobserwowalne byty postulowane przez teorie. Przydaje im jednak, mimo ich hipotetyczności, realne istnienie.

Dlatego odpowiednika Chwistka rzeczywistości fizykalnej nie będziemy szukać w Milhauda świecie subiektywnym, lecz w jego obiektywności w sensie K i H. Czy chodzi o transcendentalia całkowicie niezależne od poznającego umysłu i mu niedostępne, czy o rzeczy empiryczne, ale z całym dobrodziejstwem nieskończenie wielu ich aspektów, do świata obiektywności K i H przynależą rzeczy istniejące obiektywnie, których poznanie nie jest jednak ani bezpośrednio, ani pełne, ani pewne. To samo dotyczy obiektów fizykalnych u Chwistka i stąd podstawa analogii.

Wreszcie jest u Chwistka „rzeczywistość rzeczy”, ta, do której w pierwszym odruchu odnosimy się z poziomu naszych nawyków i zdrowego rozsądku. Przypomina przedmioty bezrefleksyjnego, najczęściej receptywnego, chwijnego poznania o zmiennych rezultatach z Milhauda obszaru obiektywności ZR.

miast nie wyklucza ich Milhaud w poszczególnych obszarach obiektywności, nawet gdy rozpatrywać każdy z nich z osobna, bez ich pomieszania i bez naruszania ich granic. W tym punkcie różni się Milhaud istotnie od Chwistka. Wydaje się, że różnica między oboma filozofami co do zasięgu obowiązywania sprzeczności jest wtórna wobec ich odmiennej koncepcji tego, czym sprzeczność jest. Chwistek pojmował ją bardziej tradycyjnie, a świat jawił mu się jako racjonalny. Milhaud natomiast pojmował sprzeczność, jak dalej zobaczymy, w sposób odbiegający od rozpowszechnionego, co można odczytać właśnie z jego poglądów na obowiązywanie *resp.* nieobowiązywanie ZS.

Podobnie w sposób odbiegający od rozpowszechnionego pojmował Milhaud racjonalność. Znamienne, że jego wywody dotyczące racjonalności koncentrują się na wolnej od różnych ograniczeń działalności umysłu, z pominięciem rygorów, jakie miałyby być nań nałożone właśnie gwoli racjonalności¹⁰. Pewnymi wymogami obwarował natomiast naukę, co można odczytać ze sposobu, w jaki ją scharakteryzował: ujmuje ona, według niego, stałe relacje, jest użyteczna praktycznie, a jej teorie są eleganckie. Ale dotyczy to tylko nauki, a nie wszelkiego racjonalnego myślenia. Jeśli jego rezultaty chybają stałych relacji, a zamiast tego toną w fantasmagoriach, jeśli fantasmagorie te nie są w żaden sposób użyteczne ani też eleganckie – nadal wytwarzająca je myśl ma według niego uchodzić za racjonalną, choć już nie za naukową. Nie nakłada Milhaud na racjonalny umysł żadnych wędzideł. Być może dlatego, że w swoich czasach zwracał się głównie ku krępującemu umysł dogmatyzmowi. Ale z drugiej strony, wcześniejszej filozofii nieobce były te akcenty, których u niego brak. Na przykład Kartezjusza *Rozprawa o metodzie* zaleca kolejne kroki postępowania poznawczego, które miałyby być pewne, nie zaś – zniekształcone czy prowizoryczne wskutek fantazji autora. A Francis Bacon upomina się o przydanie umysłowi „ołowiu w miejsce skrzydeł”. Otóż w podjętym przez Milhauda zagadnieniu racjonalności tego „ołowiu” wcale nie widać.

To subiektywizacja, jego zdaniem, skutkuje obowiązywaniem ZS. Umysł, mający predylekcję do porządku pojęciowego i do przestrzegania zasad pozwalających unikać chaosu i dezorientacji, nadaje słowom znaczenia na tyle bogate, aby na ich mocy pewne opisane za pomocą tych słów sytuacje nie mogły zaistnieć. Można wówczas wysłowić sprzeczności, ale też natychmiast, na mocy tychże znaczeń, należy je uznać za niemożliwe do realnego zaistnienia i wykluczyć, przyjmując ZS.

Prześledźmy podany przez Milhauda przykład, który w jego intencji ma wskazywać, że tylko subiektywizacja narzuca nam ZS, natomiast pozostanie w obszarze obiektywnym takiej konieczności nie stwarza. W przykładzie poniższym chodzi o obiektywność W, przy czym dla Milhauda, nieświadomego

¹⁰ Milhaud 1898b; Brenner, Petit 2009.

wieloznaczności przyjętego przezeń terminu „obiektywność”, obszar, z którego zaczerpnięty jest przykład, nie ma zapewne większego znaczenia.

Rozważa on pytanie, czy jest sprzeczne wewnętrznie zdanie, głoszące, że jakiś przedmiot jest jednocześnie cały biały i cały czarny¹¹. „Biały” interpretuje Milhaud jako nazwę doznania. „Biały przedmiot” to taki, który wzięty w całości jest źródłem odpowiedniego doznania. Analogicznie z „czarnym”. Nigdy dotąd żadne doświadczenie nie wskazało, aby jakiś przedmiot jawił się jako cały biały i jednocześnie jako cały czarny. Jednak w myśl poglądów Hume’a – nawet jeśli tak nigdy nie było, nie znaczy to, że można takie zdarzenie wykluczyć z obszaru potencjalnego doświadczenia. Nie można ekstrapolować minionych doświadczeń na wszelkie inne, w tym przyszłe. Na ewentualny argument, że samo znaczenie słów wyklucza takie doświadczenie, Milhaud odpowiada: ze względu na swoje przyzwyczajenia subiektywizujący umysł chce natychmiast taką możliwość z góry wykluczyć i uzyskuje to, wzmacniając definicję „białego” czy „czarnego” ponad faktyczne doznanie. W myśl faktycznego doznania „biały” to dający określone wrażenie. Umysł to przyjmuje, lecz natychmiast dodaje: dający określone wrażenie *jako jedyne*. I to samo z „czarnym”. A takie dwa różne wrażenia, z których każde ma być jedyne, istotnie nie mogą zdarzyć się razem. Owa dodana „jedyność” nie należy jednak, zdaniem Milhauda, do faktycznej treści nazw kolorów. Jest tylko postulatem porządkującego umysłu. To prawda, że (nawet pomijając wtęć „jedyne”) nie możemy sobie wyobrazić łącznego zajścia takich dwóch doznań. Nie znaczy to jednak, że z góry wykluczone ma być jakieś zdarzenie tylko dlatego, że przechodzi naszą imaginację! W dzisiejszych czasach dodać można: być może dałoby się uzyskać takie niecodzienne doświadczenie poprzez podłączenie do nerwów wzrokowych dwóch obrazów tego samego przedmiotu, przy czym do jednego oka – w kolorze białym, a do drugiego – w czarnym.

Konkluduje tedy Milhaud, że w obszarze czysto obiektywnym wykluczyć sprzeczności nie można. ZS pojawia się wraz ze sztucznymi konstrukcjami umysłu, które niekoniecznie zgodne są z tym, jaki świat naprawdę jest, choć – mówiąc dzisiejszym językiem – ułatwiają tworzenie jego użytecznych reprezentacji.

Zauważmy, że uchylenie sprzeczności, kryjącej się w zdaniu, że jakiś przedmiot jest zarazem cały biały i cały czarny, uzyskał Milhaud skutek osłabienia znaczeń jego wyrażen (a konkretnie, przez zubożenie znaczeń nazw kolorów o wykraczający, jego zdaniem, poza doświadczenie wtęć „jako jedyne”). Pomińmy tu kwestię, czy uczynił to wiarygodnie.

¹¹ Niekiedy ujmuje Milhaud ten problem następująco: czy są sprzeczne dwa zdania, z których jedno głosi, że pewien przedmiot jest cały biały, a drugie – że tenże przedmiot jest cały czarny? Dla porządku należałoby wtedy mówić nie o wzajemnej sprzeczności tych zdań, lecz o ich wykluczaniu.

Podobny wątek osłabiania znaczeń pewnych wyrażeń i podobne skutki tego osłabiania spotykamy u Kazimierza Ajdukiewicza w okresie zapowiadającym jego odwrót od dyrektywnej koncepcji znaczenia. Koncepcja ta wymaga odrzucenia sprzeczności właśnie na mocy znaczenia wyrażeń, a w szczególności stałych logicznych. Tak jest u Ajdukiewicza w językach, które nazwał dyskursywnymi, a w których obok tez empirycznych obowiązują pewne aksjomaty (zdania, które należy uznać bezwarunkowo) i tezy dedukcyjne (zdania, które uznać należy wobec uprzedniego uznania innych zdań)¹².

Później rozważał on możliwość budowy języka czysto empirycznego, nie-dyskursywnego, czyli wolnego od aksjomatów i tez dedukcyjnych. Możliwość taką dostrzegł, przy czym zaznaczył, że znaczenie wyrażeń takiego języka (łącznie ze stałymi logicznymi) musiałoby być odpowiednio osłabione, aby nie stwarzało powodów do bezwarunkowego obowiązywania w języku praw logiki czy aksjomatów. Im bogatsze bowiem znaczenie wyrażeń, tym więcej kwestii da się rozstrzygnąć *a priori*. Im uboższe – tym mniej¹³.

Milhaud postąpił w przytoczonym wyżej przykładzie według podobnego zamysłu: osłabił znaczenie pewnych wyrażeń w taki sposób, że uprzednie aprioryczne zanegowanie zdania opisującego pewien fakt (mianowicie postrzeżenie przedmiotu zarazem całego białego i całego czarnego) nie dało się już utrzymać. U Ajdukiewicza, wraz z osłabianiem znaczeń wyrażeń i związaną z tym modyfikacją samej koncepcji tego, czym znaczenie wyrażeń jest, znaczenia wycofują się z terenu związków między wyrażeniami, a sytuują się w samych rzeczach – w tym, czym one są¹⁴. Prawa logiki, wyrażone za pomocą funktorów o również osłabionych znaczeniach, zdegradowane zostają do roli hipotez. Coś podobnego twierdził Milhaud: to, czym rzecz jest i co znaczy jej nazwa, nie zależy od powiązań rzeczy z innymi rzeczami, *resp.* nazw z innymi nazwami, lecz zależy tylko od samych rzeczy i nazw. Wnosił stąd, że konieczność logiczna jest tylko postulatem: nie może być przecież ugruntowana w koniecznych związkach pojęć, skoro związków takich nie ma.

Ale jest istotna różnica między nim a Ajdukiewiczem. To prawda, że u tego ostatniego w języku czystego empiryzmu nie obowiązują bezwarunkowe prawa logiki, w tym ZS. Ale nie znaczy to, że prawdziwe są tam zdania stwierdzające sprzeczności! Ani nie trzeba tam sprzeczności wykluczać, ani nie można ich stwierdzać, bo nie można ich sformułować – nie pozwalają na to zubożone znaczenia wyrażeń.

¹² Ajdukiewicz 1985a; Ajdukiewicz 1985c.

¹³ Ajdukiewicz 1985e.

¹⁴ Nie zdążył Ajdukiewicz opracować w wyczerpujący sposób nowej koncepcji znaczenia, pozostawił jednak pewne wytyczne, które pozwoliły pójść ich śladem. Zob. Ajdukiewicz 1985e oraz Jedynak 2007, rozdz. 3 i 4.

Do wywodów Milhauda wkradła się natomiast pewna ekwiwokacja. Po zubożeniu, czy też – w jego terminologii – zobiektywizowaniu odpowiednich znaczeń nie ma już *de facto* możliwości sformułowania sprzeczności, jaka miałaby się kryć w zdaniu, że jakiś przedmiot jest zarazem cały biały i cały czarny. Sytuacja opisana w zdaniu zbudowanym z wyrażeń o słabszych znaczeniach nie przedstawia już wewnętrznej sprzeczności! I nie ma potrzeby stosować jakichkolwiek środków, czy to uzasadniających, czy podważających ZS. Środki już zostały zastosowane, poprzez modyfikację językową, w obliczu której sprzeczności nie da się sformułować.

Rozwiązanie to idzie w podobnym kierunku, co znane sposoby uporania się z antynomiami: nie o przedstawienie cudownych sposobów rozwiązania antynomii w nich chodzi, lecz o nałożenie na język i na kryteria sensowności jego wyrażeń takich ograniczeń, wobec których antynomii nie będzie można sensownie sformułować. Milhaud natomiast nie był świadom niektórych skutków remedium, jakie zaproponował. Do skutków, których był świadom, słusznie zaliczał niemożność rozstrzygnięcia problemu ZS w obszarze obiektywnym, lecz już nie – niemożność samego postawienia w tym obszarze tego problemu.

Ekwiwokacja zaś kryje się w tym, że (pozostając przy przykładzie przedmiotu całego białego i zarazem całego czarnego) cichcem zachował Milhaud stare, mocniejsze znaczenia, pozwalające jednak sprzeczność wyrazić. Aby ją wysłowić, sięga do „subiektywnych”, mocniejszych znaczeń, i zapewne „prywatnie”, mocą przyzwyczajenia, dodaje jednak do treści nazwy „biały” (*resp.* „czarny”) jedynosc odpowiedniego wrażenia. Aby natomiast wykazać, że to, co stwierdzone zostało w „sprzecznym” zdaniu, jednak może zajść – sięga do znaczeń osłabionych. A słabsze znaczenia nie są kompatybilne z mocniejszymi, chyba że za cenę ekwiwokacji.

Sięgnijmy jeszcze do przykładu z obszaru obiektywności ZR. Przytacza Milhaud słynną historię australijskich czarnych łabędzi. Przed ich odkryciem biel uznana była za definicyjną cechę tych ptaków, zatem zdanie: „pewne łabędzie są czarne” zdawało się wewnętrznie sprzeczne. Przekonuje Milhaud, że tak właśnie się dzieje tam, gdzie nie wkroczyła jeszcze schematyzująca subiektywizacja, czyli tam, gdzie proces poznawczy jest dynamiczny i żywy, znaczenia otwarte i płynne, przekonania zmienne, podatne na korekty i dalszy rozwój. Wszelako dodać należy, że owa „sprzeczność” nie przynależy obiektywności, lecz wzięła się z nieświadomej subiektywizacji (w sensie, jaki nadaje temu pojęciu Milhaud), a konkretnie – z przedwczesnego uogólnienia dotyczącego barwy wszystkich łabędzi i z bezkrytycznego włączenia go do definicji. Podobnie zresztą w przykładzie poprzednim: wtřęć „jako jedyne” w definicji kolorów bierze się z uwarunkowanej przez minione doświadczenie subiektywizacji. I podobnie jak w tamtym przykładzie, mamy znowu ekwiwokację, tym razem dotyczącą pojęcia łabędzia. Nie mieści się w jednym

pojęciu łączne uznanie bieli za definicyjną cechę łabędzi oraz zaliczenie do jego zakresu wiadomych ptaków australijskich. Toteż *de facto* występują tam dwa różne pojęcia.

Gdyby dociekać motywacji Milhauda: co, za cenę niedopatrzeń w argumentacji, skłaniało go do podważania ZS jako uniwersalnie obowiązującej? – należałoby zwrócić uwagę na fakt, że w żadnym razie nie kwestionował on logicznej ZS. O ile w naszych oczach właśnie logiczna ZS i jej bezwarunkowość może zamykać dyskusję nad tą zasadą, o tyle Milhaud zasadę czysto logiczną marginalizuje. Nie ona jest dla niego interesująca. Po pierwsze – sytuuje się w obszarze w wysokim stopniu subiektywnym, w którym Milhaud ZS nie kwestionuje. Po drugie – nie mówi ona niczego o świecie. A jemu chodziło o to właśnie, czy rzeczywistość dopuszcza sprzeczności. Nie o to, czy dopuszczają je konstrukcje naszego umysłu – bo te celowo pomyślane są tak, aby ich nie dopuszczać. Gdy więc analizuje różne przykłady zdań, które zdają się wewnątrznie sprzeczne, bez najmniejszego sprzeciwu przyznaje walor pustej tautologii, głoszącej, że nieprawda, że A i zarazem nie- A . Z tego względu jego poglądy mniej odbiegają od powszechnie przyjętych, niż na to wskazują jego wstępne stanowcze deklaracje. Zgadza się zatem z logiczną ZS, ale marginalizuje ją i nie upatruje w niej niczego wartego uwagi. Poniekąd słusznie – wszak to tautologia. Interesują go natomiast jej podstawienia. Na różnych przykładach bada, czy pary deskryptywnych wyrażen można uznać za adekwatne podstawienia zmiennych A i nie- A . Z wynikiem negatywnym – jeśli tylko trzymać się wymiaru obiektywnego i do znaczenia tych wyrażen nie włączać nic ponad to, co jawi się umysłowi czysto receptywnemu.

Znów przywołać można Ajdukiewicza i podjęte przezeń zagadnienie stosowalności czystej logiki do zagadnień filozoficznych¹⁵. Twierdzi on, że nie można automatycznie podstawiać wyrażen języka naturalnego w prawach logiki w celu rozstrzygnięcia w ten sposób problemów wysłowionych w języku naturalnym. Nie wszystkie bowiem takie podstawienia są uprawnione. Czasem trzeba sparafrazować problem, modyfikując zarazem jego sens, aby prawo logiki mogło być zastosowane do jego rozstrzygnięcia. Pojawia się oczywiście w tym kontekście problem trafności i dopuszczalności parafrazy.

Milhaudowi zdaje się chodzić nie tyle o sprzeczność logiczną (której problem bez wahania, ale i bez specjalnego żalu natychmiast oddaje walkowerem, przystając na jej obowiązywanie), ile o sprzeczność analityczną. Podobnie jak u Ajdukiewicza, to w trafności podstawień miałyby się kryć istota problemu. I na to zdaje się wskazywać kierunek wielu rozważań Milhauda. Z drugiej strony ujawnione wyżej ekwiwokacje rzucają cień na poprawność jego wywo-

¹⁵ Ajdukiewicz 1985b.

dów analitycznych. I nasuwają kolejne przypuszczenie: nie o słowa tu chodzi, ale o rzeczywistość.

Całe jego rozważania dotyczące sprzeczności w obszarze obiektywnym odnoszą się naprawdę nie do języka, lecz do bytu. Nie możemy wykroczyć poza swój umysł, bo w jakimś sensie wszelkie jego treści, jako przezeń ujęte, są subiektywne¹⁶. Możemy jednak postulować na ich podstawie byty umysłowi niedostępne, a także dzielić owe treści na te, w które umysł nie ingeruje, tylko przyjmuje je receptywnie, i te, które z różnych powodów czynnie, często arbitralnie, współkształtuje. Taki jest sens odróżnienia przez Milhauda obiektywności i subiektywności. Ta pierwsza reprezentować ma – na tyle, na ile jest to możliwe, choć ułomnie i niedoskonale – sam byt. Na tym tle łatwiej zrozumieć zabrnęcie Milhauda w przytoczone wyżej ekwiwokacje. A także wspomniany fakt, że w przeciwieństwie do niektórych innych konwencjonalistów, za umowne miał tylko treści pojęć, lecz nie – ich zakresy, które zdawały mu się nieomal dane w sposób naturalny.

W istocie nie tyle o znaczenia słów mu chodziło, ile o rzeczy za tymi słowami stojące. W takiej sytuacji nietrudno o przezroczystość semantyczną, która w miejsce znaku (w szczególności – wyrażenia językowego) każe upatrywać realiów, do jakich te znaki się odnoszą. I łatwo wtedy nie dostrzec ekwiwokacji. Wszak nawet jeśli można różnie definiować łabędzia czy kolor biały, to przecież to, czym naprawdę JEST łabędź albo kolor biały, nie wydaje się sprawą dyskusji, decyzji ani arbitralności! Nie jest sprawą działania umysłu, ale samej rzeczywistości.

To ona interesowała Milhauda. To dlatego bagatelizował logiczną ZS, jako niemówiącą niczego o świecie. To dlatego domagał się dla ZS uzasadnienia solidniejszego niż czysto logiczne. W takiej wersji, w jakiej go interesowała, nie mogła być trywialna ani tautologiczna. Pytanie jego można by sformułować tak: czy w realnym świecie dzieją się – lub przynajmniej mogą działać się – sprawy wykraczające poza nasze zwykłe doświadczenia i poza granice ustalonego sztucznie języka, sprawy niepojmowalne dla naszego umysłu, który porządkuje świat po swojemu, zniekształcając przy okazji jego wizję? Czy przyjęte przez umysł rygory i ograniczenia, niekiedy dogodne i użyteczne, dotyczą tylko umysłu, ale już nie – świata, który być może nie zna rygorów ani ograniczeń?¹⁷

¹⁶ Podobnie (nie przywołując jednak pojęcia subiektywności, przywołując natomiast werbalny aspekt poznania) twierdził Ajdukiewicz, że nie można, zarzucawszy wszelkie języki, bezpośrednio wejrzeć w byt. Ajdukiewicz 1985d, s. 85–86.

¹⁷ Podobne było podejście J. Łukasiewicza, który z jednej strony przydawał ZS status rzeczowy, z drugiej zaś miał ją za postulat umysłu i z tej racji nie sądził, jakoby mogła być kiedykolwiek obalona. Podważające ją doświadczenia są bowiem z reguły tak interpretowane, aby ZS zachować. Zob. Łukasiewicz 1987.

Predylekcje filozoficzne Milhauda skłaniały go do twierdzącej odpowiedzi na to pytanie. Ale zarazem postawiły go w dosyć niefortunnej sytuacji. Sama bowiem idea rygorów czy ograniczeń (np. w postaci ZS) nie przynależy bytowi, lecz jego umysłowemu ujmowaniu. Ich rozważanie wymaga „gdybania”, czyli przywołania w umyśle pewnych kontrfaktycznych stanów rzeczy. Aby rozważyć, czy byt respektuje jakieś ograniczenia, trzeba najpierw dysponować ideą, wyobrażeniem czy wysłowieniem tego, czego nie ma, i co właśnie z racji tych ograniczeń miałyby nie zachodzić. W tym punkcie następuje rozbrat z receptywnym umysłem, który tylko odbija rzeczywistość.

Być może pytanie o obowiązywanie sprzeczności w obszarze czysto obiektywnym polega na pomieszaniu kategorialnym dotyczącym rzeczywistości i języka. Na pierwszy rzut oka pomieszania nie widać, bo z dwóch ZS: logicznej i metalogicznej, pierwsza, głosząca, że nie może być tak, aby coś zarazem zachodziło i nie zachodziło, jest odnoszona do świata, a druga, głosząca, że żadne dwa zdania sprzeczne nie mogą być łącznie prawdziwe – do języka. Jednakże żadna z nich, nawet ta pierwsza, nie dotyka świata bezpośrednio. Wysłowiona jest w języku i zakłada cały jego aparat, wykraczający poza byt. Druga zaś, odnoszona do języka, wysłowiona jest w metajęzyku.

Rację miał zatem Milhaud, że ZS wymaga subiektywizacji (według jego terminologii). Nie miał natomiast racji, sądząc, że bez subiektywizacji (tj. z umysłem wyłącznie receptywnym) można postawić problem sprzeczności i rozważać, jak on się przedstawia w obszarze nietkniętym przez ingerencję umysłu. Nie ma bowiem po temu narzędzi. Dostarczyć ich może tylko aktywność umysłu, dokonująca różnych arbitralnych (zdaniem Milhauda) operacji na materiale doświadczalnym. A im bardziej chcemy wkraczać w obszar obiektywny, o który przecież jemu chodzi, tym bardziej taką aktywność należy powściągnąć.

Oddajmy jednak Milhaudowi sprawiedliwość: choć sądził, że problem sprzeczności można w odniesieniu do obszaru obiektywnego postawić, przyznawał, że nie można go przekonująco rozwiązać. A już sam brak rozwiązania – a konkretnie, niemożność wykluczenia sprzeczności – odbiega od powszechnie przyjętych poglądów i stanowi ten sam rezultat, do którego doprowadziłoby skonstatowanie braku narzędzi dla podjęcia problemu sprzeczności.

Konwencjonalisci na ogół sądzili, że przyjęcie konwencji nie ma zastąpić empirycznych zdań o świecie, lecz raczej dostarczyć narzędzi do owocnego poznawczego ujęcia świata. Miały one tworzyć warunki dla rzetelnego poznania i postępów w nauce, a nie zastępować je jakąś podejrzaną namiastką czy dowolnymi rozstrzygnięciami niedostatecznie zgłębionych problemów rzeczowych. Przydawali konwencjom jednoznacznie pozytywny wymiar.

Ale nie wszyscy widzieli to dokładnie w ten sposób. Na przykład Le Roy (notabene uczeń Bergsona) zgłębiał poznanie naukowe, aby dowiedzieć się, jaki jest wkład umysłu i przyjętych przezeń konwencji w kreowanie nauki.

Poznawszy ów wkład i rolę, jaką może pełnić umysł w poznaniu, zamierzał następnie ów wkład uchylić w obszarze poznania metafizycznego, które miało przedstawiać rzeczy takie, jakimi są, a nie takie, jakie ujmuje umysł wyposażony w różne wymyślne narzędzia własnej produkcji, często pomocne, ale za cenę zniekształceń dostosowujących poznanie do utylitarnych potrzeb¹⁸.

Zdaje się, że Milhaud – oddając wszelką sprawiedliwość twórczej roli umysłu w poznaniu naukowym, wyznaczając wspólny z innymi konwencjonalistami kierunki dalszego rozwoju filozofii nauki i przygotowując tym samym późniejszy przełom antypozytywistyczny – wykazywał jednak podobne predylekcje jak Le Roy. Jakkolwiek użyteczne są według Milhauda konwencje (a mówiąc bliższym mu językiem: subiektywizacja), chciał wiedzieć, co dzieje się poza nimi, bez ich udziału. Sęk w tym, że do takiego badania nie da się przystąpić z zasobem pytań sformułowanych w konwencjonalny sposób.

Bibliografia

- Ajdukiewicz K. (1985), *Język i poznanie*, t. I i II, PWN, Warszawa.
- Ajdukiewicz K. (1985a), *Język i znaczenie* [1934], w: tenże, *Język i poznanie*, t. I, PWN, Warszawa, s. 145–174.
- Ajdukiewicz K. (1985b), *O stosowalności czystej logiki do zagadnień filozoficznych* [1934], w: tenże, *Język i poznanie*, t. I, PWN, Warszawa, s. 211–214.
- Ajdukiewicz K. (1985c), *Obraz świata i aparatura pojęciowa* [1934], w: tenże, *Język i poznanie*, t. I, PWN, Warszawa, s. 175–195.
- Ajdukiewicz K. (1985d), *Reizm* [1930], w: tenże, *Język i poznanie*, t. I, PWN, Warszawa, s. 79–101.
- Ajdukiewicz K. (1985e), *Zagadnienie empiryzmu a koncepcja znaczenia* [1964], w: tenże, *Język i poznanie*, t. II, PWN, Warszawa, s. 388–400.
- Brenner A., Petit A. (éd.) (2009), *Science, histoire & philosophie selon Gaston Milhaud*, sous la direction d’Anastasios Brenner et d’Annie Petit, Vuibert, Société Française d’Histoire, des Sciences et des Techniques, Paris.
- Chwistek L. (1961), *Wielość rzeczywistości* [1921], w: tenże, *Pisma filozoficzne i logiczne*, red. K. Pasenkiewicz, PWN, Warszawa, t. 1, s. 30–118.
- Jedynak A. (2007), *Doświadczenie i język*, Wydawnictwo Naukowe Semper, Warszawa.
- Le Roy E. (1899–1900), *Science et philosophie*, „Révue de métaphysique et de morale” 1899 (7, 9, 11), 1900 (1).
- Le Roy E. (1901), *Un positivisme nouveaux*, „Révue de métaphysique et de morale” nr 9.

¹⁸ Le Roy 1921.

- Le Roy E. (1921), *Une philosophie nouvelle: Henri Bergson* [1912], Librairie Félix Alcan, Paris.
- Łukasiewicz J. (1987), *O zasadzie sprzeczności u Arystotelesa*, PWN, Warszawa.
- Milhaud G. (1898a), *Essai sur les conditions et les limites de la certitude logique*, Anciennes Librairie Germer Baillié et Cie, Félix Alcan, Paris.
- Milhaud G. (1898b), *Le rationnel. Études complémentaires a „L'essay sur la certitude logique”*, Ancienne Librairie Germer Baillié et Cie, Félix Alcan, éd., Paris.
- Poincaré H. (1908), *Wartość nauki* [1905], przeł. L. Silberstein, wyd. J. Mortkowicz, Lwów–Warszawa.
- Putnam H. (1998), *Znaczenie wyrazu „znaczenie”*, w: tenże, *Wiele twarzy realizmu i inne eseje*, przeł. A. Grobler, PWN, Warszawa, s. 93–184.
- Twardowski K. (1934), *O tak zwanych prawdach względnych* [1900], Polskie Towarzystwo Filozoficzne, Lwów.

A n n a J e d y n a k

Contradiction in the eyes of Gaston Milhaud

Keywords: *contradiction, convention, G. Milhaud, objectivity, reality, subjectivity*

Gaston Milhaud rejects the principle of contradiction if it is conceived as an absolute and universal rule. He claims that it only holds in some narrowly defined circumstances. According to him, the greater is mental contribution to an act of cognition the more appropriate is the application of the principle of contradiction. My analysis of his views shows that he wanted to emphasize the differences between the objective reality and its mental or linguistic representations rather than undermine the logical principle of contradiction. Parallels can be noted between Milhaud's views on contradiction and Leon Chwistek's theory of the multiplicity of realities, as well as Kazimierz Ajdukiewicz's concept of the cognitive role of language.